MONITOR
Na R. P. 1769.
Nro. XCVI.
Dnia 2. Grudnia.

Semper avarus eget, certum voto pete finem
Hor. Lib. I. Epiſt. II
Avarus animus nullo ſatiatur lucro. Seneca.

Młodym będąc Kawalerem y naſtępcą znacznych po Rodzicach mo ich kluczow, pod opieką Stryia rownie maiętnego, iak poczciwego; ten wyſłał mię za granicę z zacnym bardzo Gouvernerem, nie iakim Panem *Du Freſne*; mam mu nieſkończoną obligacyą, za iego rozumną y pobożną edukacyą: ten albowiem Mąż doſtatecznie nie wyſławiony, wybornemi mię natchnął ſentymentami, ktorych gruntem prawa była Religia: wprowadzał mię do nay-

pierwszych kompanii, pomiędzy osoby oboiey płci dystyngwowane, z ktoremi im częstsza moia była konwersacya, tym mocniey we mnie wkorzeniała nasiona cnot y wysokich myśli, przez niego w umyśle moim zasianych.

Trzymał on moią młodość, y przyrodzone iey namiętności na wodzy, ale tak rostropnie, że y młodość miała swoie uczciwe rozrywki y uciechy; y namiętność zakreślonych nie przestępuiąc granic, w należytym obrębie, bez naruszenia czystego y niewinnego sumnienia zostawała: odwodził mię od kompanii lekkich ludzi, ktorych w samey nawet Francyi, ludzie urodzeniem à bardziey cnotą znakomici, maią za Libertynow, y za odmiot podły narodu ludzkiego; od ktorych iednak młodzież nasza Polska zaraźliwe lekcye nayczęściey bierze, ci będąc we Francyi uczniami, za powrotem do Polski, staią się bezbożnych maxym nauczycielami, ktoremi wspoł-Rodakow swoich zarażaią.

Zdało

Zdało mi ſię, iż przez cały ten czas woiażowania mego, w oſobie Pana *Du Fresne* iako drugiego *Mentora*, mądrość z Pobożnością, moią były miſtrzynią. Byłoby czego wińſzować y naſzym teraźnieyſzym Kawalerom, żeby z podobnemi za granice wyieżdżali Gouvernerami, y tak ſię im iako ia powodować dopuſzczali, nieſkończone by z tąd na nich, à z nich na cały kiay ſpływały pożytki.

Powracaiąc z Francyi, y w naſzych iuż Polſkich znayduiąc ſię granicach, gdy przeieżdżam przez las, ſłyſzę iakiś hałas y kłotnią, à iadąc daley widzę wierzchowe konie, kolaſki, y kilkunaſtu ludzi. Zaſtanowiliśmy ſię nieco w leſie, ali mnie poznaie moy niegdyś wſpoł uczeń, y zbliżywſzy ſię ku mnie, ſerdecznie ściſka, wita, y zkąd iadę? pyta, powiadam, że z Francyi: pytam go wzaiemnie, co tu robi? powiada: niedawnom zoſtał tych dobr poſſeſſorem, y iuż mam kłotnią z Sąſiadem, ſzukamy granicy y kopcow, à nie znalażſzy,

lażſzy, przyidzie podobno przyſtąpić do komplanacyi. Proſi mię zatym, abym do iego domu wyboczył, wymawiam mu ſię dalſzą podrożą, pragnieniem widzenia iako nayprędzey Stryia moiego y Opiekuna, iako też y mego Rodzeńſtwa, od ktorego przez kilka lat byłem oddalony; nic to nie pomogło, muſieliśmy mimo intencyi naſzey, na popas w Domu iego zezwolić.

Jakoż nie zabawiem po długich ſporach, tak moy Przyiaciel à Pan tego gruntu, iako y wſzyſtka zgraia od przeciwney ſtrony ſprowadzona, ruſzyliśmy ſię do Dworu bliſkiego: Ci wſzyſcy przedemną, ia za niemi. Gdy wieżdżam na dziedziniec, ten widzę cały końmi y karetami zawalony, ciężko mi było niewiadomemu rozeznać: czy to zaiazd iaki, czy też parada na komplanacyą. Przyiaciel moy à Pan tey włości, uyrzawſzy tak wielką archandyą nad ſpodziewanie (gdyż mu kompetytor iego, ſamowtor tylko na tę komplanacyą przyiechać przyobiecał, dobrawſzy z ſobą Przyiaciela, na ktorego poczciwość, rzetelność y ſumnienie obadwa zdać ſię mieli) każe potraw więcey czym prędzey gotować, noży,

łyżek,

łyżek, widelcy, po ſaſiadach ſzukać. Gdy iuż wſzyſtko przygotowano, proſi Goſpodarz do ſtołu. Ja przez dyſkrecyą, widząc gęſtą rękę pańſką, do drugiego ſię uchylam pokoiu *ad ſecundam menſam*, wſzyſtko iednak przez drzwi otwarte, co ſię u pierwſzego ſtołu dzieie, widzę.

Obſiadła liczna z głodnego powiatu Czereda, ſtoł na trzy ſążnie rozłożony, iedzą ſmaczno, kury, gęſi, kapłony, y inny drob folwarczny anatomizuią, ſame tylko obrane z mięſa kości zoſtawuiąc; ktoby obcy przy końcu ſtołu nadſzedł, rozumiałby, że nie na pokoy ſtołowy ale na kośnicę natrafił: nalewaią ſobie y piią bez naymnieyſzey przynuki: Goſpodarz koło ſtołu chodzi ſmutny à podobno y głodny, ſamym ſię tylko potraw zapachem, iak *Chamalæon* wiatrem naſyca, y nad niedyſkrecyą natrętnych gości duma, radby żeby iuż ta komplanacya iako nayprędzey ſię zaczęła y zakończyła.

Namyślili ſię przecież wſtać goście od ſtołu á w tym zagaia intereſs Przyiaciel od obudwu ſtron uproſzony. Człowiek doſyć ſłuſzny y dyſtyngwowany, ia ſam rozumiałem, iż *effata* iego będą ſamey Themidy wyrokami: oświadcza ſię, iż bez żadney parcyalności, bez naymnieyſzego ſwego pożytku, życzy ſobie nakłonić ſtrony do ugody. Bierze więc każdą ſtronę na oſobność, y rozmaite przekłada iey uwagi, czyni reflexye, atoli NB. iedney więkſzym, iak drugiey był przyiacielem.

Ten zaś Jegomość, ktoren ſię wpierał w grunt mego Przyiaciela, był to Człowiek także ſłuſzny, w ſwoim Woiewodztwie Urzędnik, na oko pięknie ułożony, w kościele nabożny: Pacierze iego po całym ſłyſzeć ſię, à wyciągnione w gorę ręce widzieć

dziec się kościele dawały; kto go nie znał w gruncie, rozumiał iż ten Człowiek niebo w ręku trzyma, atoli nie dobrze o nim szeptali sąsiedzi, ktorzy go *intus & in cute* znali.

Skracam dalszych opis iego przymiotow y relacyą, to tylko powiem: że już krzykiem walecznym, już znowu łagodnością, y ledwie nie płaczem, wymusił zgodę tenże Jmść; à Przyiaciel moy przez kompassyą nad iego łakomstwem, ustąpił mu znaczney gruntu swoiego części. W tym piszą komplanacyą, on ią sam układa, nim przyszło do podpisu, czytaią. „Między W W. „&c. &c. á ponieważ obiedwie strony żadnego „dokumentu nie maią względem rozgranicze„nia gruntu, więc *studio pacis* W Jmć. P. N N. „*particulam* gruntu odstępuie &c. &c.

Gdy to czytaią, ieden z assystentow głową iął kiwać y ramionami żżymać. tknęło mię to mocno, y pomyśliłem sobie: musi ten Jmć coś wiedzieć. zbliżyłem się tedy do niego, wchodzę z nim w dyskurs, widzę że już ma ięzyk w pantoflu, à maiąc porę wyczerpnienia co z niego, biorę kieliszek z winem, piię do niego, wypiwszy oddaię; odebrał Brat kochany, y na dwa go przełupawszy hausty wypił. Mowię zatym do niego, to nie podobna, żeby iakiego nie było dokumentu, y rozgraniczenia Dobr między stronami; gdy ia to mowię, aliści y podpisuią komplanacyą. Moy kawaler znowu ramionami żżyma, y nie mogąc wytrzymać dłużey, obliguie mię na sekret, przyrzekam mu, szepce mi tedy do ucha: „ma niegodziwy człowiek rozgraniczenie u siebie, „przeświadczony iest na sumnieniu, iż to cudza „własność, ktorą wydziera Przyiacielowi W. M. „Pana, wysłuchałem go sekretnie konferuiącego

„ z swoim

"z swoim Przyiacielem, ale on to sobie y za szkru-
"puł nie ma, owszem za chwałę; ten ci to iest
"grzech u nas w Polszcze naypospolitszy, wydrzeć
"co komu niesłusznie, wykłocić, wypieniać, wy-
"prawować; y taki postępek czy raczey występek,
"pozornym ochrzcić nazwiskiem: że to iest *acti-*
"*vitas*, czynność, obrot rozumu &c. dotąd słowa
"wspomnionego.

Zdrętwiałem na tę powieść, y tak mi moy kray był w ten czas obmierzł, iż gdyby w mey było mocy, powrociłbym był do tego, z ktoregom przyiechał. Zegnam się z żałością, po skończoney komplanacyi, z moim Przyiacielem, y myślę sobie, podobno to y ia, odebrawszy z pod opieki Stryiowskiey fortunkę, na takowe obroty z sąsiadami moiemi przyidę, trzeba się tu na nich zawczasu uzbroić. Noc nadeszła, puszczać mię moy Przyiaciel nie chce, musiałem tedy na noc zostać, y bydź świadkiem iak dziennego tak nocnego iego nieuspokoienia: musiał albowiem własną pościel dać dla tych natrętow, sam na materacu noc całą przekoczowawszy; szczęście wielkie, żem się ia przy swoiey poduszcze utrzymał. Ledwie co świtać zaczęło, ali mię budzi moy Gouverner, y tak nie mal wszystkich zostawiwszy śpiących odiechaliśmy.

Pan *Du Fresne* chociaż był Francuz, ale w Polszcze przez nieiaki czas zamieszkały, rozumiał dobrze nasz ięzyk oyczysty, y siedząc w karecie, narzekał na niewygodny nocleg, czynił pożałowanie nad moim Przyiacielem, iż ci natręci tak mu wielką uczynili subiekcyą. Ja dłużey wytrzymać nie mogąc, rzekłem do niego: iuż ci to wszystko fraszka, że głodu dla nich przymarł, niewcześnego noclegu y tyle umartwienia zażył;

ale to gorfzá, że mu ieſzcze nieſłuſznie kawał gruntu właſnego wydarła ſtrona, wiedząc zapewne że nie iey, y maiąc rozgraniczenie w ręku ſwoich, iako mi ſię pod ſekretem zwierzył ieden z tey kompanii, ktorą *Uſurpator fundi* do domu Przyiaciela mego ſprowadził. Odſzedł prawie od ſiebie Pan *Du Fresne*, y załamawſzy ręce, wzniosł oczy do gory, żałośnie tudzież po Francuzku zawołał: ô Boże, co za nieſprawiedliwość! co za podłość! Załołałem ale po czaſie, żem ſię wymowił, albowiem moy Gouverner często za granicę wyieżdżaiąc, ieżeli tę hiſtoryą gdzie komu powie, do reſzty reputacyą kraiu naſzego zniſzczy.

Mości Panie MONITOR, ponieważ W.M. Pan Apoſtołem ſię obrałeś naſzego kraiu, y nie dopiero iuż przyganiaſz złym obyczaiom kraiowym, napiſz żywego y dokładnego Monitora na tych nieſprawiedliwych wydziercow, y łakomych cudzey fortuny, cudzego maiątku ſzarpaczow. Położ text z Piſma S. na ſamym czele: *Væ qui prædaris, nonne & ipse prædaberis* * Przełoż W. M. Pan, iż tak nie godziwy zbior do trzeciey ſię ręki nie poſunie, y owſzem ieżeli nie w pierwſzey, tedy w drugiey naydaley zkapieie. Gań W. M. P. podłość y bezczelność tych Natrętow, ktorzy prożniackie prowadząc życie, ſzczegulnie takowych pilnuią okazyi, kędy ſię z komina kurzy, kędy wypchać kieſkę, y gardło nalać winem gratiskokowym mogą.

* Jſa. c. XXXIII. v. I